Nr 164. Kraków, Sobota 21 Lipca 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Kraków, 20 lipca.

Ze wszystkich części naszej Ojczyzny zjeżdżają dziś do naszego miasta goście na zjazd lekarzy i przyrodników. Są między nimi i tacy, którzy z dalekich i obcych stron przybywają, podzielić się swoją naukową zdobyczą, a zarazem zacieśnić węzły z ojczystym krajem. Przybywają mężowie tych nauk, które są najszlachetniejszym produktem inteligencyi ludzkiej. Dociekaniu tajemnic przyrody poświęcali swe życie, zawsze ludzie wielkiego talentu i wielkiego szlachectwa duszy.

Nie mały też jest i rezultat tych prac. Ogół nigdy nie doceni wartości tych części nauk przyrodniczych, których korzyść jest tylko, że użyjemy tego wyrażenia, moralna. Ale ten ogół nie mniej jednak korzysta z owej mrówczej, nierozgłośnej a tak w pożyteczne skutki bogatej pracy. Oprócz nauki lekarskiej bezpośrednio zdrowiu ludzkiemu poświęconej, nauki przyrodnicze rezultatami swojemi tak się wplotły w codzienne życie, że gdyby to wszystko odjąć ludziom, co one dla nich stworzyły, cofnęlibyśmy się odrazu o parę tysięcy lat. Pracy tej hołd nasz składamy — a ich przedstawicieli witamy w murach naszych z radością i dumą tem większą, że to przedstawiciele nauki polskiej, że tradycyę wielkiej naszej cywilizacyjnej przeszłości godnie podtrzymują i da Bóg, że ją mimo ciężkich warunków, w jakich pracują, na chwałę naszą wyniosą na taki szczyt, na który nawet hakatyzm pruski nie będzie mógł patrzeć bez olśnienia.

Car i prawosławie.

Wszystkie zdarzenia i objawy życia politycznego w Rosyi świadczą niezaprzeczenie, że ostatniemi czasy pod berłem cara nastąpiła zmiana widoczna w duchu reakcyjnym: dążności i prądy t. zw. moskiewskie, tj. szowinistyczne, do bezwzględnej rusyfikacyi i uprawosławienia państwa zmierzające, doznały widocznego wzmocnienia, a równocześnie wszelkie objawy jakiejś indywidualnej wolności, wszelkie zakusy w duchu liberalniejszym zostają tłumione za pomocą środków stanowczej przemocy. Car Mikołaj II., którego wstąpienie na tron obudziło tyle nadziei, krótko wahał się w wyborze dróg politycznych, a ostatecznie uległ zupełnie tej szowinistycznej partyi dworskiej, w ideałach Pobiedonoscewa natchnienie czerpiącej, która rządziła niepodzielnie za panowania Aleksandra III.

Już od paru łat Mikołaj II. w enuncyacych swych powołuje się wciąż na zasady swego rodzica; ale przecież w polityce nowego panowania dopatrywano się jakichś nowych prądów, zasad samoistnych, z osobistego wpływu nowego cara wynikających. Obecnie okazało się, że to było najczystszem złudzeniem, i dzisiaj chyba najwięksi optymiści musieli się już rozczarować.

Aktem ostatecznego wyrzeczenia się wszelkich samoistnych dążności ze strony cara Mikołaja i ślepego poddania się tradycyi politycznej, pielęgnowanej przez szowinistyczną klikę dworską, był pobyt cara w Moskwie i dwa jego moskiewskie manifesty. Na pozór nie zawierały one prawie żadnych politycznych wskazówek i aluzyj; ale właśnie w swej religijnej prawosławnej jednostronności były wielce wymowne i znamienne. Nie przeszły też bez oddźwięku i w rewolucyjnej prasie rosyjskiej, która pilnie śledzi czyny rosyjskiego cara.

Wychodzący w Londynie organ rewolucyonistów rosyjskich „Na kanunie“ (co znaczy: „W przeddzień“) omawia w czerwcowym numerze oba moskiewskie manifesty cara Mikołaja, niemiłosiernie je nicując. Jak wiadomo, w jednym z tych manifestów car mówi jedynie o modłach i o prawosławiu i przyzywa błogosławieństwa Bożego na „mocarstwo rosyjskie, trwale oparte na niewzruszonej prawdzie prawosławia, pielęgnującego powszechną prawdę miłości i pokoju“. W drugiej zaś swej enuncyacyi, w reskrypcie do generał-gubernatora moskiewskiego (swego stryja), car mówi o postanowieniu „kroczenia ze stałością niewzruszoną po drodze wskazanej przez błogosławionej pamięci cara Aleksandra III“.

Jeden manifest wart drugiego — powiada na to Sierebriakow w „Przededniu“ — i słusznie porównywano je ze słynnym niegdyś manifestem Aleksandra III z 1881 roku. „Enuncyacye te — złośliwie pisze rewolucyonista rosyjski — dadzą się istotnie zidentyfikować z manifestem smutnej pamięci Aleksandra III, i to zarówno ze względu na zawartą w nich obłudę prawosławia, jak i na ukrytą w nich groźbę zgięcia poddanych w kabłąk. Różnica polega na tem jedynie, że Aleksander III postępował i przemawiał we własnem imieniu, a Mikołaj II, wcale się nie żenując daje do zrozumienia, że własnych pomysłów w głowie nie ma, a poprzestaje na ślepem naśladownictwie swych poprzedników.

Rewolucyonista rosyjski, roztrząsając każde zdanie manifestów moskiewskich, krytykuje je bez litości, nieraz z humorem. Car mówi o nierozerwalnym związku cesarstwa z prawosławiem. Ale prawosławie istniało przecież i przed cesarstwem i w innych formach rządu: „Cóż ono — dobre czy złe — zawiniło w powstaniu dzisiejszego despotycznego mocarstwa rosyjskiego? Wszak istniało i obchodziło się bez despotycznego mocarstwa; raczej przeciwnie — przestało być w dzisiejszem cesarstwie religią chrześcijańską i przedzierżgnęło się w instytucyę policyjno-administracyjną, celom politycznym podporządkowaną. Prawosławie Wielkiego Nowogrodu nie dałoby się pogodzić z samowładztwem: toż car moskiewski nie bez powodu wyciął w pień prawosławny lud wolnego Nowgorodu“.

Dalej, Mikołaj II mówi w swych manifestach o prawdzie, miłości i pokoju. Piękna prawda, zdobywana bagnetami, nahajkami, rózgami, więzieniem i wygnaniem wszystkich nie zgadzających się z „prawdą“ carską! piękna miłość i ewangeliczne pragnienie zjednoczenia — na męczarniach unitów i duchoborców! piękny pokój — wobec ryczałtowych egzekucyj w Warszawie!

Car podczas pobytu w Moskwie pościł i przyjmował komunię, a dzienniki rosyjskie z namaszczeniem pisały o łączności cara z ludem, o miłości krociowych tłumów, otaczających swego ukochanego monarchę. Jaka to jedność, jaka to miłość, — najlepiej ilustrują to rozporządzenia policyjne, rozesłane w odbitkach drukowanych do wszystkich właścicieli domów i lokatorów w Moskwie.

Rewolucyjny organ londyński przytacza właśnie w całości te rozporządzenia. Wzywają one właścicieli domów i „dworników“, t. j. starszych stróżów, aby przedłożyli policyi spis wszystkich osób, jakie w dniu przyjazdu cara znajdować się będą w domach, położonych przy ulicach, przez które car ma przejeżdżać; dalej policya nakazuje, aby bramy wszystkich tych domów były od samego rana zamknięte na klucz, a obcym osobom wstęp dozwolony jedynie za każdorazowem pisemnem pozwoleniem policyi! Policya więc trzymała pod kluczem ten ukochany lud, z którym car się jednoczył. Widocznie władze były tego zdania, że bezpieczniej będzie widzieć w każdym obywatelu wroga cara, aniżeli wielbiciela caryzmu!

Wojna w Chinach.

Zamieszanie w wiadomościach, nadchodzących z Chin doszło do najwyższego stopnia. Świat cały opłakał już ofiary rzezi w Pekinie i poprzysiągł za nie krwawą „zemstę“. Tymczasem „Biuro Wolffa“ przynosi tego rodzaju wiadomość z Czifu: „Amerykańscy sprawozdawcy dziennikarscy donoszą, że cudzoziemcy w Pekinie wykonali dwie wycieczki 6 i 7 b. m., poczem Chińczycy rozpoczęli ostrzeliwanie poselstwa angielskiego z dział ciężkiego kalibru. Od 9 lipca jednak począwszy, Europejczycy ukryli się w miejscach chroniących ich od działania pocisków chińskich. Cesarz Kuangsin został zabity, a ks. Tuan ogłosił się cesarzem. Chińskiego generała Nieha, występującego w obronie cudzoziemców, zmuszono do popełnienia samobójstwa. Niemiecki parowiec pocztowy, który tu przybył, przywiózł wiadomość, że 7 lipca cudzoziemcy w Pekinie byli jeszcze przy życiu“.

Trudno wprawdzie przypuścić, aby mogły istnieć jakiekolwiek wątpliwości, co do tragicznego losu Europejczyków w Pekinie, jednakże pokazuje się teraz, że ani szczegółów, ani daty rzezi do tej chwili dokładnie nie znamy.

Drugą ważną wiadomością, którą nam przyniósł telegraf w ostatniej chwili, jest doniesienie „Biura Reutera“ z Szangai, podające, że władze chińskie wezwały wszystkich cudzoziemców, aby opuścili wraz z żonami i dziećmi wszystkie miejscowości nad rzeką Jancekiang, gdzie dotąd wolno im było zamieszkiwać na podstawie istniejących między Chinami a mocarstwami traktatów. W okolicach jeziora Pojang — wedle tego samego doniesienia — a szczególniej w bliskości miasta Kinkiang wybuchły rozruchy. Wielu misyonarzy zabito i spalono znaczną ilość kościołów chrześcijańskich. Połączenie telegraficzne między Hankon a Kiakiungiem zostało zerwane. Wiadomość powyższa jest o tyle ważna, o ile świadczy; jak dalece dyplomacya europejska była krótkowidząca, skoro zapewniała ciągle, że „zaburzenia“ obecne ograniczają się tylko do północnych prowincyj chińskich. Okolice nad rzeką Jancekiang, najbogatsze w całych Chinach, stanowiły dotąd tak zwaną sferę wpływów angielskich. W pierwszym więc rzędzie zamieszkami w tamtych stronach zostanie dotkniętą Anglia, która, chociaż jej to trudno przyjdzie ze względu na wojnę w Afryce, będzie zmuszoną w sposób bardzo energiczny wystąpić w obronie swoich interesów.

Lihungczang, jadąc do Pekinu, nie przestaje uspokajać Europejczyków, drżących o los kolonii europejskiej w Pekinie. I tak, przejeżdżając przez Hongkong z Kantonu przed trzema dniami, oświadczył on tutejszemu gubernatorowi angielskiemu, iż wedle autentycznych wiadomości, jakie otrzymał z Pekinu, posłowie europejscy jeszcze 8 b. m. byli przy życiu, z wyjątkiem dawniej zabitego posła niemieckiego Kettelera.

Z Tientsinu donoszą, że ostatnia walka, która zakończyła się zwycięstwem wojsk związkowych, trwała 16 godzin. Zasługa zdobycia dzielnicy chińskiej i fortów otaczających miasto przypisać należy głównie wojskom japońskim, rosyjskim i amerykańskim. Na cytadeli chińskiej powiewa teraz flaga rosyjska.

Londyn, 20 lipca. „Daily Express“ podaje z Szangai następującą sensacyjną wiadomość: Jak wiadomo, w roku ubiegłym zanosiło się na zawarcie przymierza między Chinami i Japonią. Wówczas cesarzowa-regentka wysłała mandaryna Linszoszuna, jako specyalnego komisarza do Tokio. Został on upoważniony do zrobienia mikadowi propozycyi, mającej na celu zawarcie tajnego traktatu między Chinami a Japonią. Traktat ten miał zmierzać do tego, aby te państwa postarały się o zniszczenie wszelkiego wpływu Europy i Stanów Zjednoczonych na swem terytoryum i o wymordowanie zamieszkujących w tych państwach ludzi rasy białej. Następnie Chiny i Japonia miały podzielić się całą Azyą wschodnią od Birmy aż po Syberyę.

Lihungczang miał gorąco popierać projekt takiego traktatu w depeszach wysyłanych do mikada i ówczesnego prezydenta gabinetu japońskiego, margr. Ito. Chociaż rząd japoński odrzucił tę propozycyę, Linszoszun pozostawił w Tokio tajny klucz do korespondencyi ewentualnej między cesarzową regentką a mikadem. Że klucz taki istnieje, wie o tem angielskie ministerstwo spraw zagranicznych.

Wiedeń, 20 lipca. Dowódca eskadry austryacko-węgierskiej na wodach chińskich, złożonej ze statków: „Zenta“, „Cesarzowa Marya Teresa“, „Cesarzowa Elżbieta“ i „Aspern“ ma zostać kontradmirał Monteeuccoli. Statki te będą mogły na ląd wysadzić pięćset dwadzieścia ludzi.

Petersburg, 20 lipca. „Rosyjska Agencya telegraficzna“ donosi, że od 4 b. m. ogłoszono stan wojenny w kraju Nadamurskim, w części Primorskiej obłasti, oraz w miastach: Błagowieszczeńsku, Chabarowce, Nikolsku i Władywostoku.

Londyn, 20 lipca. Z Waszyngtonu donoszą, że na odbytej wczoraj radzie ministrów postanowiono wysłać do Chin jeszcze 5000 ludzi.

Zakulisowa robota.

Jak dojrzałe owoce odpadają z drzewa naszego konserwatyzmu jedni po drugich wybitni, a wyrobieni działacze polityczni, tak, że rychło patrzeć, a zostaną na niem tylko młode, kwaśne dziczki i — hr. Tarnowski.

Świeżo wycofał się z życia politycznego przez złożenie mandatu do Sejmu b. minister oświaty dr St. Madeyski, a w liście do prezesa krakowskiej Rady powiatowej dra Paszkowskiego tłumaczy się „stosunkami“, które „nie pozwalają mu oddać się pracy w Sejmie i kraju“, czyli, inaczej powiedziawszy, niejako brakiem czasu. Lecz właśnie to tłumaczenie się nasuwa domysły, że prawdziwy powód był zupełnie innym, że poza kulisami konserwatyzmu coś się gotuje.

P. Madeyski nie ma czasu na posłowanie, ale w takim razie na co go zużywa? Przecież półgodzinne posiedzenia Izby panów, odbywane raz na parę miesięcy, lub Verwaltungsratowstwo w kilku przedsiębiorstwach finansowych nie jest w stanie go zupełnie zaabsorbować, jeżeli więc p. Madeyski w swoim liście powiada, że nie może oddać się pracy sejmowej, jak tego się od posła „zaszczyconego zaufaniem właścicieli większej własności krakowskiej wymaga“, to chodzi widocznie nie o niemożność na „ilość roboty“, ale o jej „jakość“.

Musiał nastąpić pomiędzy p. Madeyskim a innymi posłami z tej kuryi i wyborcami rozłam, tak że on nie czuje się już reprezentantem ich przekonań, musiała większa własność krakowska przygotować Sejmowi napój, przed którego wypiciem p. Madeyski się wzdraga.

Uważnie czytając list p. Madeyskiego, jako pismo dyplomaty, który stawia zarzuty w formie komplementów, odnajduje się potrosze ową nieznaną przyczynę. Była nią najwidoczniej kwestya ludowa, skoro p. Madeyski robiąc niejako rachunek sumienia ze swej działalności poselskiej, uznał za stosowne podnieść przedewszystkiem, iż od początku był reprezentantem przekonania, „że poprawienie doli włościan było już wówczas i będzie nadal jedną z najpilniejszych i najżywotniejszych spraw naszego kraju“.

Spróbujmy, czy nie da się odszukać pewnych szczegółów, na czem polegała różnica pomiędzy p. Madeyskim a krakowskiem kołem posłów w zapatrywaniu na sprawę włościańską. Wspomniawszy w liście swoim o kwestyi niepodzielności gruntów chłopskich, p. Madeyski powiadając, że „ustawa krajowa musi się mieścić w ramach, które jej ustawa państwowa zakreśliła, dlatego sprawę tę nie potrafi Sejm wogóle tak dobrze załatwić, jak tego nasze stosunki (a właściwie interes konserwatystów Przyp. Red.) wymagają“, najwidoczniej myśli o „lex Hupka“, którą w ten sposób w grzecznej formie nazywa ni mniej ni więcej, tylko nonsensem prawniczym, sprzecznym z obowiązującemi ustawami państwowemi.

Co więcej, w liście p. Madeyskiego mamy dowód, że podobnie jak on, tak samo wielu innych, poważnych wiekiem i rozumem konserwatytystów, jeśli nie wystąpiło otwarcie przeciw temu społecznemu dziwadłu, to tylko dlatego, że poprostu byli steroryzowani przez krzykliwą gromadę tak zw. „neokonserwatystów“. Mamy dowód, że p. Madeyski tak samo jak my uważa, iż ogłoszenie niepodzielności gruntów włościańskich w kraju jak nasz, nie mającym przemysłu, byłoby oddaniem na pastwę nędzy i przymusowej emigracyi całych mas ludu, i że przymusowe „uszczęśliwianie“ chłopa, bez jego współdziałania, a nawet wbrew jego woli, jest rzeczą poprostu dla uczciwego polityka wstrętną.

Pisze bowiem w zakończeniu swego listu, że

„CYGANERYA“.

Opera w 4 aktach Jakóba Pucciniego.

Zapomniany twórca powieści „Sceny z życia cyganów“, Jakób Murger, nie spodziewał się z pewnością, że dzieło jego, tak sceptycznie przez współczesnych przyjęte, odżyje po latach pięćdziesięciu w szacie muzycznej, że ta wzruszająca swą sielankowością historya gromadki cyganów z paryskiego „Quartier latin“ przypomni się światu na scenie i w pieśni, i stanie się popularną w dobie panowania nowych kierunków w sztuce, zrywających z wszelkim szablonem przeszłości.

A dowód, że stała się ona żywotną, leży i w tem, że nie mniej głośny od Pucciniego twórca opery „Pajace“ na tle tego samego pomysłu szukał natchnień muzycznych, dzięki czemu urodziły się dwie „Cyganerye“: Pucciniego i Leoncavalla.

Obydwie opery zdobyły rozgłos światowy, ale krytyka od pierwszej chwili wyższość przyznała dziełu Pucciniego. Odniósł on nad współzawodnikiem swoim zwycięstwo niesłychanie śmiałemi rzutami w formie i rozwijaniu metody ilustrowania libretta. Odbiega on od zasady stwarzania dramatu muzycznego na tle psychologicznem, motywowania uczuć systematycznie przygotowywanym nastrojem muzycznym, ale ogranicza się do roli ilustratora. Pełen pomysłów świeżych, miejscami szczerze natchnionych i w niepospolite piękności melodyi i instrumentacyi obfitujących, odbiega Puccini jednak daleko od dotychczasowych reguł krępujących, a dotąd obowiązujących kompozytorów oper. Pragnie być modernistą w każdym calu, w każdym pomyśle i zwrocie, w całem ujęciu tematu roboty muzycznej. Zdobywa się między innemi rzeczami na odwagę odrzucenia zupełnie uwertury i wszelkich wstępów, a wprowadza słuchacza odrazu w samą akcyę, ilustrując oderwanemi frazesami sceny poszczególnych aktów. Z szeregu przedstawicieli szkoły neo-włoskiej, która opanowała dziedzinę opery, znacząc nowe kierunki i tory temu starzejącemu się rodzajowi muzyki, wyprzedza on znacznie Leoncavalla i Mascaniego, daje w całej pełni folgę rozhukanej fantazyi, snuje oderwane pomysły, zaledwo lekko je wiążąc przesadnemi efektami orkiestralnemi, przypominającemi rozwichrzone, ale źle użyte środki wagnerowskie. Stąd „Cyganerya“ Pucciniego sprawia wrażenie dzieła niejednolitego, wkraczającego jedną stroną w dziedzinę opery komicznej, drugą w sferę jaskrawego dramatu muzycznego, ilustrowanego wspaniałemi środkami harmonicznemi, zmodyfikowanemi wedle recepty rozczochranego kierunku Mascagniego i jego adeptów.

Do tego celu i do tej metody nadawało się kompozytorowi przedewszystkiem libretto, wykrojone z kilku jaskrawszych epizodów powieści Murgera, a opiewajace miłostki Rudolfa i Mimi, Marcelego i Musetty, uosabiających typ cyganeryi i utrwalających go nie tylko w literaturze, ale i muzyce. A jak chwiejną i na kruchych podstawach opartą jest owa studencka miłość „we czworo“, czyniąca z kokot bohaterki „tkliwego romansu“, tak niezdecydowaną w swym charakterze jest i muzyka w „Cyganeryi“. Weryzm włoski wyklucza prawdziwą poezyę natchnienia, a zabarwia pomysły muzyczne kompozytora silnym niekiedy płaskim realizmem, wypowiadającym się w krótkich, jaskrawych, zawsze niedociągniętych frazesach muzycznych. Ruch gorączkowy na scenie, wesoły nastrój życia paryskich „viveurów“ znalazł tu świetny wyraz w muzycznej ilustracyi, ale brakło przewodniej myśli, całości i ciągłości w przeprowadzeniu i skrystalizowaniu idei opery, jak to ma miejsce w „Violecie“ Verdiego.

Ale mimo wszelkich usterek i niedopowiedzeń, opera Pacciniego dziwnie pociąga swojem świeżem tchnieniem, swojemi przepysznemi efektami harmonicznemi i interesującemi szczegółami instrumentacyi. Humor libretta przeniósł Puccini bardzo zręcznie do swej muzyki i nadał jej charakter impresyonistyczny. Oderwane motywy zastępują tu rysunek melodyjny, śmiech następuje po scenach wzruszających, farsa po dramacie, całość pstrzy się różnobarwnemi, kalejdoskopowo zmieniającemi się barwami i nastrojami, wywołując cały odmęt wrażeń najsprzeczniejszych.

W czterech aktach, a raczej obrazach, nazwanych przez twórcę „quadri“, zamyka się całość opiewająca historyę owych dwóch „literackich“ par kochanków, wzdychających do siebie i rozchodzących się, szalejących z miłości i usychających z tęsknoty po sobie. Dramat i operetka rozgrywające się kolejno na poddaszu i na bulwarach, odsłaniające pewne cechy życia osławionej dzielnicy Paryża, rozstawanie się i godzenie dwóch zaimprowizowanych na czas krótki stadeł pseudo-małżeńskich, powitania i pożegnania, a wreszcie najmniej spodziewana i nieumotywowana śmierć bohaterki, oto główne momenta akcyi opery i podstawa jej muzycznego tła.

Cokolwiekby jednak ze stanowiska rutynicznych pojęć i zasad operze Pucciniego zarzucić można, nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z talentem świeżym i bujnym, nie stąpającym jeszcze wprawdzie z pełną świadomością celów po rozległej dziedzinie twórczości, ale wnoszącym wiele zadatków przyszłości. Nie łatwą jest rzeczą snuć dramat muzyczny niemal współczesny, gdzie akcya musi mieć charakter gorączkowy chwili współczesnej, gdzie strona kostyumowa i dekoracyjna nie ułatwia w niczem zadania kompozytorowi, gdzie trzeba szukać nowych niezużytych środków i silić się na wierne odtwarzanie nastrojów społczesnych tonem żywym, jaskrawym i barwnym. Z tej części zadania Puccini wywiązał się wprost świetnie, a choć w pogoni za nowemi efektami, wprowadził na początku aktu 3-go i w kilku innych miejscach swoje osławione kwinty równoległe, drażniące ucho, przywykłe do prawidłowych dźwięków, oraz zapożyczone od Wagnera akordy septymowe, to jednak ogólny nastrój jest pełną wdzięku illustracyą żywego libretta opery, namiętnych uczuć kochanków i rozgrywających się w ich sercu dramatów. Śmiech przez łzy illustrowany umiejętnem użyciem „scherzanda“ jest charakterystyczną i wybitną cechą „Cyganeryi“.

Muzyka ma charakter neo-włoskiego weryzmu, pod którego sztandary Puccini zapisał się ze wszystkiemi swojemi dziełami. Gęsto rozsiane temata i motywa ujmują pięknością i szlachetnością stylu, żywością i wdziękiem melodyi. I w tym szczególe leży wartość muzyczna „Cyganeryi“ i źródło jej scenicznego powodzenia, pomimo że w uchu nie wiele tych wrażeń pozostaje i utrwala się.

W pierwszym akcie kiedy kompozytor podmalowywuje tło muzycznej akcyi, mamy piękne arioso Rudolfa a następnie pełen tkliwego nastroju duet tegoż z Mimi. Drugi obraz odtwarza błyskotliwe życie bulwarowe cyganeryi. Odzywają się tu odgłosy karnawału paryskiego i gwar bulwarów i echo capstrzyka, kłótnie i pocałunki studentów i gryzetek. Wyraźnego charakteru muzycznego akt ten nie ma, ale całkowicie wypełnia go impresya, ożywiona jedynym pełnym rzewnego nastroju walcem Musetty. W akcie trzecim żywy kontrast daje kłótnia Marcelego i Musetty z jednej a namiętne gruchanie pogodzonej pary Rudolfa i Mimi, z drugiej strony w ostatnim występują dramatyczne odgłosy i smętny duet kochanków.

Te ustępy, jaskrawiej odcinające się na kalejdoskopowem tle całości rozstrzygają o wartości „Cyganeryi“ i dają spragnionemu świeżych natchnień muzycznych słuchaczowi dostateczną dozę zadowolenia, aby zapewnić operze powodzenie i zainteresować nią szerokie koła publiczności.

Przygotowanie opery Pucciniego było chlubnem świadectwem usiłowań wszystkich czynników zarówno w kierunku obsady partyj i ansamblu orkiestralnego, jak pod względem inscenizacyi. Doskonały kwartet Murgerowskich postaci znalazł stylowych przedstawicieli w paniach Colombatti i Esten oraz panach Bettim i Moro.

P. Colombatti jako Musetta ujmowała nietylko wdziękiem interpretacyi i gry scenicznej, ale szlachetnem traktowaniem partyi, która dała sposobność śpiewaczce popisania się uznanemi zaletami dykcyi i żywą grą sceniczną. P. Esten, której przypadła w udziale partya Mimi wywiązała się z niej z szczerem przejęciem się. Śpiewała z dużym temperamentem, całą pełnią pięknego głosu, który jednak nie posiada tej miękkości i słodyczy, jaką rozporządzać winna Mimi. Artystka forsując zbytnio głos starała się nadać czysto lirycznej partyi wybitny charakter dramatyczny i tem usiłowaniem stanęła w sprzeczności z intencyą kompozytora. Panu Moro, który w ogólnych konturach dobrze zarysował sylwetkę Marcelego, zarzucić można również zbytek temperamentu w grze. Doskonale pojął rolę Rudolfa p. Betti i wyposażył ją w grze i śpiewie wymaganym podkładem szczerości i prostoty, uczucia i liryzmu. Arioso w akcie pierwszym i końcowy duet z Mimi wykonane były artystycznie.

O wszystkich innych wykonawcach, powiedzieć można, że z uznania godną starannością w grze i śpiewie dopełnili całości opery, którą zaliczyć należy do godnych ze wszech miar poznania nowości. Za wprowadzenie na repertoar „Cyganeryi“ należy się dyrekcyi zasłużone uznanie i szczera podzięka.

W. Pr.

„wszelkie prawodawcze działanie, zmierzające do ograniczenia podzielności gruntów włościańskich, choćby teoretycznie jak najrozumniej obmyślane, co najmniej tak długo nie ma żadnej szansy dobroczynnej skuteczności, dopóki poczucie jego potrzeby nie będzie u samych włościan silniejsze i ogólniejsze. A to może wtedy nastąpić, gdy kraj za pomocą energicznej i wytrwałej akcyi społeczeństwa i rządu stworzy przemysł, któryby włościanom dostarczył obok roli innego, stałego źródła bytu“.

Ale na tem nie koniec; skoro takie różnice okazały się pomiędzy nim, a krakowskimi konserwatystami, p. Madeyski mógł natychmiast złożyć mandat, kiedy się dowiedział tylko o projekcie Hupki, jeżeli zaś zrobił to dopiero teraz, dowód w tem, że zaszło coś nowego, przez co przebrała się miarka jego cierpliwości, że poza kulisami krakowskiego konserwatyzmu, niezrażonego porażką w Sejmie, prowadzi się dalej ożywiona, a niebezpieczna robota.

Polnische Wirthschaft.

Prasa niemiecka zwróciła uwagę na działalność towarzystw zarobkowych, spółek rolniczych, Banku ziemskiego i Banku parcelacyjnego, oraz Związkowego Banku przemysłowego, wogóle na działalność wszystkich tych instytucyj w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, które mają na celu obronę narodową na polu ekonomicznem, ekonomiczne wyemancypowanie się z pod wpływu Niemców. Pod względem politycznym i towarzyskim emancypacya dawno już nastąpiła, obecnie najważniejsza działalność odbywa się na polu ekonomicznem i stawia sabie za cel ekonomiczną niezależność Polaków.

Te drobne, a wytrwałe zabiegi, to skrzętne skupianie wszystkich ekonomicznych sił kraju ku świadomie stawianym celom narodowym – zaimponowało Niemcom. Obecnie cała prasa niemiecka woła unisono: „Polacy wzmagają się ekonomicznie, rosną w siły i zasoby!“ i wrogowie nasi już nam przyznają, że ta tak zwana „Polnische Wirtschaft“ należy już do przeszłości, a ośmieszanie i wyszydzanie dzisiejszej gospodarki polskiej w Poznańskiem byłoby wprost anachronizmem.

„Berliner Tageblatt“ omawia właśnie tę kwestyę w najświeższym numerze i podnosi umiejętną i trafną gospodarkę w polskich instytucyach finansowych i ekonomicznych w zaborze pruskim. Polski Bank parcelacyjny wraz ze spółkami rolniczemi z powodzeniem stawia czoło działalności niemieckiej komisyi kolonizacyjnej, coraz bardziej rozszerza zakres swej działalności i rozdaje już dzisiaj ośm procent dywidendy. Bank Związku towarzystw przemysłowych, pomimo skierowanych przeciwko niemu ataków, jedynie w tendencyjnym celu politycznym podjętych, rozwija się pomyślnie i przyznaje sześć procent dywidendy. Bank przemysłowców zamyka swe roczne obroty kwotą 40 milionów marek wobec 33 milionów roku poprzedniego.

Czyż wobec faktów tych można mówić o polskiej gospodarce, jako o gospodarce chromającej, przewrotnej i wadliwej? Przeciwnie dziennik niemiecki stwierdza, że rezultaty na polu finansowo-ekonomicznem, osiągnięte w ostatnich latach przez Polaków, są znaczne i tembardziej zdumiewające, że osiągnięto je w stosunkowo małym zakresie i w warunkach, w wysokim stopniu utrudniających pracę narodowo-ekonomiczną.

„Berl. Tageblatt“ wzywa więc Niemców, aby przestali powtarzać bezmyślnie frazes o osławionej „gospodarce polskiej“, ale raczej przyjrzeli się lepiej ekonomicznym zabiegom Polaków, by się od nich czegoś nauczyć, bo, jak powiada ten dziennik, „trudno istotnie oprzeć się wrażeniu, że pod względem umiejętnego ekonomicznego wyzyskania wszelkiej tendencyi Polacy mają nawet przewagę“. Co szczególnie daje do myślenia Niemcom, to ta okoliczność, że w popieraniu tej narodowo-ekonomicznej pracy polskiej współdziałają wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa: i drobni ludzie, którzy z dalekiego zachodu drobne swe oszczędności powierzają bankom polskim, i więksi posiadacze, którzy za pieniądze otrzymane ze sprzedaży swych posiadłości komisyi kolonizacyjnej, popierają przemysłowe przedsiębiorstwa polskie. „Niemcy – powiada dziennik berliński – jeszcze się tego nie nauczyli, gdyż nie chcą zaniechać segregowania ludzi według pieniędzy, stanu i wyznania“.

Takie świadectwo wystawiają Niemcy gospodarczym zabiegom i usiłowaniom naszych rodaków w Wielkopolsce. Bardzo to dla nas pochlebne, chociażby nawet przyszło sąd ten o jednę skalę zredukować. Dzisiaj, kiedy walka Niemców z żywiołem polskim wre w całej swej zawziętości, wrogowie nasi starają się przedstawić „niebezpieczeństwo polskie“ w jaskrawem świetle i dlatego to akcentują tak silnie postępy nasze na każdem polu. Dlatego właśnie ministrowie pruscy podnoszą z trybuny sejmowej niezwykły rozwój naszego stanu średniego, a prasa niemiecka tak wysoko stawia rozwój naszych towarzystw przemysłowych i zarobkowych. Jedno i drugie jednakże ma swą realną podstawę w rzeczywistych postępach naszej pracy.

Niechaj to będzie dla nas pociechą w trudnych warunkach naszego bytu. Ale niechaj nas sąd ten zanadto w dumę nie wbija i nie zaślepia. Znajmy istotne braki naszej gospodarki i starajmy się je usunąć. Dążmy do tego, ażeby gospodarka nasza nie tylko na polu działalności stowarzyszeń ekonomicznych w Poznańskiem, ale we wszystkich dziedzinach naszego życia publicznego, wszędzie i zawsze, przy pracy i usiłowaniach, doskonaliła się, stawała się skrzętną, oszczędną, zapobiegliwą i rozumną, – bo tędy droga do rzeczywistego naszego narodowego wyzwolenia.

Powinno być inaczej.

Z tradycyi i niewielu sztychów znanym jest obecnemu pokoleniu gmach ratusza krakowskiego, po którym ocalała, prawie cudem, wspaniała wieża, będąca prawdziwą ozdobą imponującego swemi rozmiarami budowlami rynku naszego miasta. Jak obszedł się zarząd miejski z tym rzadkiej piękności zabytkiem architektonicznym, łatwo przekona się każdy, co spojrzy choćby raz na wstrętnie brzydką przybudówkę, gdzie mieści się główny odwach. Pomijając jednak sprawę tej przybudówki, która niestety stała się faktem dokonanym, chciałbym zwrócić uwagę na inną sprawę, pozostającą z wieżą ratuszową prawie w bezpośrednim związku.

Otóż lat temu dziesięć, a może piętnaście, zgłaszał się do magistratu przedsiębiorca, który na swój koszt i ryzyko chciał wyzyskać ogromne piwnice, jakie pozostały po dawno zburzonym ratuszu. Zamierzał on tam urządzić lokal, w rodzaju tak upowszechnionych w Niemczech „Rathhanskeller“, który stanowiłby niezawodnie jednę z atrakcyj dla licznej rzeszy przejezdnych, przeciągających przez nasze miasto. Ów przedsiębiorczy jegomość spotkał się ze stanowczą odmową ze strony władz miejskich, które zasadniczo czynią wszystko, aby nie odstąpić od tyle lat uprawianej szablonowej gospodarki.

Trudno przypuścić, aby znalazł się gdziekolwiek zarząd miejski, któryby, nie czekając na prywatną inicyatywę, sam nie wyzyskał podobnych piwnic, już choćby dla podniesiewia dochodów miasta, a jednak stało się to u nas. Jak zresztą gospodaruje u siebie Kraków, wystarczy przypomnieć gmach starego teatru, który kupiony za spore pieniądze, dotąd stoi prawie bez użytku lat dziewięć. Przy tym jednym gmachu traci miasto co najmniej 4000 złr. rocznie, jako procent od użytego na zakupno kapitału. Taka rozrzutność smutnym stanem finansów miasta chyba nie jest wskazaną.

Nasze budownictwo miejskie – nie ubliżając wcale jego powadze pod względem technicznym – mogłoby przecież podjąć inicyatywę w kierunku wyzyskania dochodów miasta zo źródeł, które stoją do rozporządzenia, a okazywać się mniej formalistycznem, jak np. wówczas, gdy nie pozwoliło ludziom dobrej woli na ogrodzenie kamienia znaczącego miejsca, na którem przysięgał Kościuszko.

I jeszcze jedno zapytanie pod adresem budownictwa miejskiego: Kiedy wyższa wieża kościoła Maryackiego, użytkowana przez miasto jako punkt strażniczy, zostanie odrestaurowaną?...

Kronika wiedeńska.

Wiedeń, 19 lipca.

(Rozmaite przesilenia. Bankructwa teatralne. Dyrektor teatru Müller-Gutenbrunn o stosunkach teatralnych w Wiedniu. – Prasa. Samobójstwo Zofii Mareckiej. Nowa doktorka filozofii).

(r.) Mamy przesilenie parlamentarne, przesilenie giełdowe, a wreszcie przesilenie teatralne. Wiedeń uchodzi za miasto, przepadające za sceną, mimo to w ubiegłym sezonie zbankrutowały dwa teatry, a mianowicie teatr Carla, którego dyrektor, stary Jauner, kulą rewolwerową uwolnił się od dalszych kłopotów, tudzież teatr „an der Wien“, gdzie ma siedzibę ulubiona przez Wiedeńczyków operetka. Już to dziwne tutaj panują stosunki w sferach teatralnych i dziennikarskich. Istnieją tutaj formalne kartele recenzentów, którzy jednę scenę wychwalają bez miary, a drugą również bez miary ganią. Były dyrektor teatru Rajmunda, obecnie zaś dyr. teatru na Währingu, p. Müller-Gutenbrunn, na zgromadzeniu akcyonaryuszów swojego przedsiębiorstwa teatralnego bez wahania zdarł zasłonę z tych zakulisowych intryg. „Istnieją tu kliki i „ringi“, jak na giełdzie — mówił p. Müller-Gutenbrunn, – spekuluje się w walorach operetkowych, w akcyach Girardi'ego, pani Palmay i panny Dirkens, podobnie jak w papierach kopalń siedmiogrodzkich, ba — toczyły się nawet zażarte walki teatralno-giełdowe, a publiczność ani się tego domyślała. Raz jeden teatr był w „haussie“, innym razem drugi; czasem przychodziło do „baisse'y“, nie wiadomo zgoła dlaczego, bo jeżeli można dać wiarę pewnym dziennikom, to owe teatry święciły ciągłe tryumfy, co mogło być pozorną prawdą, gdyż każda operetka dosięgała cyfry 50 przedstawień. Tylko publiczność nie wiedziała, że te przedstawienia były wymuszone na dyrekcyach na podstawie kontraktów kneblowych. Wskutek machinacyj klik, rozporządzających pewną częścią prasy, publiczność zniechęciła się i stała tak nieufną, że nie dowierza już ani pochwałom, ani naganom“. P. Müller-Gutenbrunn wypowiedział otwarcie, co ma na sercu, owa zaś interesowana w tej sprawie część prasy milczy, jak zaklęta.

Używając oklepanego frazesu, przeniesiemy się ze sceny teatru na scenę życia. W dzielnicy Mariahilf, przy rodzinie Hamlów, fabrykantów obuwia, którzy przed rokiem przenieśli się tutaj ze Lwowa, mieszkała siostra pani Hamel, dwudziestosiedmioletnia Zofia Marecka. Odznaczała się nadzwyczajną pięknością, miłem obejściem i nienagannem zachowaniem się. Mówili o niej wiele goście, przebywający w Ischlu, gdzie Zofia przez siedm lat była zajętą w atelier Krziwanka. Nazywano ją powszechnie „Guckerl“. Zofia była zaręczoną z niejakim Arminem M., a za kilka tygodni miał nastąpić ślub. W niedzielę był Armin na obiedzie u rodziny swojej narzeczonej. Gdy podano czarną kawę, odezwał się, że chciałby zapalić papierosa, ale jest za leniwy, ażeby pójść do przedpokoju i z wiszącej tam zarzutki wyjąć papierośnicę. Zofia odezwała się, że przyniesie papierośnicę, na co Armin zauważył z uśmiechem: „Nie boisz się znaleść w kieszeni moich listów miłosnych?“ Zofia odpowiedziała: „mam odwagę“ i poszła po papierosy. Żart przemienił się w gorzką rzeczywistość. W kieszeni zarzutki znalazła list swojego narzeczonego do jakiejś dziewczyny, list pełen uczucia, wspominający pomiędzy innemi o zadatku miłości. Marecka przeczytała list, wróciła do pokoju bez śladu wzruszenia i podała narzeczonemu papierośnicę. Aż do godziny 12 w nocy zabawiała się, nie dając po sobie poznać, jaką burzę ma w sercu. Nazajutrz opuściła dom, pojechała do Budapesztu i tam w jednym z hotelów odebrała sobie życie za pomocą trucizny.

W auli uniwersytetu tutejszego odbyła się promocya panny Cecylii Wendt na doktorkę filozofii. P. Wendt za specyalną dziedzinę studyów obrała sobie matematykę i fizykę. Prorektor Wiesner w przemowie do młodej doktorki podniósł z uznaniem, że egzamin z tak trudnych i abstrakcyjnych przedmiotów zdała z odznaczeniem, i wziął stąd asumpt do stwierdzenia, że uzdolnienie do wszystkich działów wiedzy nie zależy od płci.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Prof. Ciechanowski, sekretarz generalny obecnego Zjazdu, wypracował w „Dzienniku Zjazdowym“, którego numer pierwszy dziś się ukazał, historyę zjazdów lekarskich polskich. Z artykułu tego wyjmujemy następujące ustępy:

Mija właśnie lat trzydzieści, jak po raz pierwszy spełniła się myśl niezapomnianej pamięci dra Adryana Baranieckiego, rzucona wprawdzie jeszcze w r. 1861, przypominana przez ś. p. prof. Girsztowta w r. 1866, ale wykonana dopiero w r. 1869. W tym roku odbył się I. Zjazd w Krakowie, połączony już z pierwszą polską wystawą przyrodniczo-lekarską, przy udziale 263 uczestników. II. Zjazd pierwotnie zebrać się miał w r. 1870 w Poznaniu; odwlekła go wojna francusko-pruska, potem wybuch cholery, a wreszcie udaremnił zakaz władz pruskich, tak że dopiero w roku 1875 obradował Zjazd ten we Lwowie przy udziale 468 członków. W dalszym ciągu odbywały się Zjazdy już bez przeszkód, jednakże III Zjazd doszedł do skutku dopiero po 6 latach w r. 1881 w Krakowie, gromadząc 577 uczestników. IV Zjazd, liczący 384 uczestników, zebrał się w roku 1884 w Poznaniu, V we Lwowie w r. 1888 (uczestniczyło 591 osób), VI w Krakowie w r. 1891 (714 członków), VII we Lwowie w r. 1894 w czasie wystawy krajowej.

VIII Zjazd odbyć się miał w Poznaniu w roku 1898; w ostatniej chwili udaremnił go zakaz władz pruskich, którego pomimo wszelkich starań wydziału gospod. nie cofnięto. Nie pozostawało nic innego, jak odwołać Zjazd, pomimo, że wszystko było gotowe i że wyłożono znaczne już koszta, gdyż myśl przeniesienia Zjazdu do Galicyi dla krótkości czasu już wykonać się nie dała. Do wszystkich instytucyj naukowych zagranicznych rozesłano potem podpisany przez setki przyrodników i lekarzy polskich protest przeciw bezprzykładnemu postępowaniu władz pruskich wobec Zjazdu czysto naukowego, powtarzającemu się niestety już po raz drugi. Niedoszły Zjazd poznański pozostawił po sobie plon naukowy w postaci okazałego tomu streszczeń zapowiedzianych wykładów i licznych prac, drukowanych w całości w polskich czasopismach naukowych, i z tego tytułu obecny Zjazd, na który zaprosiły do Krakowa uczestników Zjazdu poznańskiego wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego, Towarzystwo lekarskie krakowskie i Towarzystwo przyrodników im. Kopernika, jest dziewiątym z rzędu.

Dla uzupełnienia tej krótkiej wiadomości o zjazdach lek. i przyr. polskich dodać należy, że dwukrotnie starano się o pozwolenie na Zjazd w Warszawie: odpowiedź władz jednak na telegraficznie wnoszoną prośbę ani razu na czas nie nadeszła.

Zaraz w r. 1898 utworzył się z inicyatywy Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika wydział gospodarczy IX Zjazdu. Przewodniczącymi komitetu wybrani zostali: prof. dr K. Kostanecki i prof. dr A. Witkowski, sekretarzem generalnym doc. dr St. Ciechanowski, skarbnikiem dr J. Gwiazdomorski. W skład wydziału wykonawczego weszli: prof. dr E. Bandrowski, prof. dr N. Cybulski, prof. dr S. Domański, p. E. Heller, właśc. apteki, inż. R. Ingarden, prezes i delegat Tow. technicznego krak., dr A. Kwaśnicki, doc. dr L. Kryński, prof. dr S. Ponikło, doc. dr J. Raczyński, dr M. Śliwiński, dr J. Surzycki, prof. Steingraber, delegat Tow. techn. krak., dr St. Tołłoczko, prof. dr L. Wachholz, prof. dr A. Zarewicz. Do pełnego wydziału gospodarczego weszli nadto: prof. dr. O. Bujwid, prof. dr E. Godlewski, prof. R. Gutwiński, prof. dr H. Hoyer, prof. dr M. L. Jakubowski, prof. dr H. Jordan, radca dworu prof. dr E. Korczyński, prof. I. Kranz, prof. dr K. Klecki, dr M. Kohn, prof. dr J. Łazarski, doc. dr W. Łepkowski, dyr. I. Petelenz, prezes Tow. im. Kopernika, prof. dr P. Pieniążek, prezes Tow. lek., prof. dr J. Rostafiński, doc. dr. A. Rosner, prof. dr M. Rudzki, doc. dr L. Świtalski, radca prof. dr. B. Wicherkiewicz, prof. dr K. Żórawski.

„Przegląd lekarski“ poświęcił dzisiejszy numer Zjazdowi lekarzy. „Przegląd“ pisze: „Zjazd ten będzie miał istotnie doniosłe znaczenie naukowe: zaznaczamy z naciskiem pokaźną liczbę znakomicie obsadzonych referatów, którym komitet gospodarczy, idąc za nabytem doświadczeniem, dał rozleglejszy niż na Zjazdach poprzednich zakres.

Zmiana statutu, który w ciągu lat 30 nie uległ rewizyi, stanowić będzie nader poważny krok w rozwoju instytucyi naszych Zjazdów. Doniosłe znaczenie w tej zmianie, o ile Zjazd ją uchwali, będzie miał paragraf, powołujący między Zjazdami organ pośredniczący, do którego zadań należeć ma przeprowadzenie uchwał Zjazdu poprzedniego i przygotowanie materyału dla następnego.

Wkroczenie na grunt społeczno-lekarski, a mamy tu na myśli sekcyę gruźliczą i sekcyę wychowania fizycznego, wysoce podnosi i rozszerza zakres i znaczenie Zjazdów naszych. Niemniej rozległe i ważne zadanie czeka sekcyę prasową, powołaną do obmyślenia wspólnego, celowi odpowiedniego, kierunku dla naszych wydawnictw peryodycznych, ujednostajnienia wyrazownictwa i t. d.

Słyszy się dziś często zdanie, iż Zjazdy lekarskie przeżyły się, celowi naukowemu nie odpowiadają, a pozostało li tylko ich znaczenie towarzyskie. Może tak i jest gdzieindziej: o Zjazdach naszych raczej rzec należy, że się jeszcze nie rozwinęły, nie uświadomiły sobie spoczywającej w nich siły, nie uderzyły prócz zadań naukowych, w swojską strunę potrzeb społeczno-sanitarnych, wydawniczych i t. d. Uniknijmy tylko naśladownictwa, wytwórzmy własny program i własny zakres działania, stwórzmy stałą instytucyę, czynną i poza kilku, górnie może, lecz gorączkowo spędzonemi dniami samego Zjazdu, a obejmującą, obok naukowych, wszelkie zadania przyrodniczo-lekarskie naszego kraju i naszego narodu, weźmy na siebie zaszczytny ciężar wszelkiej w naszym zakresie i możności leżącej inicyatywy, wtenczas, byle czas starczył, treści i żywotności instytucyi Zjazdów lekarzy i przyrodników polskich nie zabraknie.

Hasło do objęcia szerszego programu wydał komitet gospodarczy: nastrój, którym jesteśmy dziś ożywieni, daje rękojmię, że hasło to znajdzie, mówiąc stylem wojskowym, „odzew“ w umysłach uczestników rozpoczynającego się Zjazdu, którym ze szczerego serca życzymy najbujniejszych plonów czekającej ich pracy“.

Liczba uczestników, zgłoszonych do dnia dzisiejszego, wynosi 427 osób. Przyjechali już do Krakowa lub przyjadą w ciągu dnia dzisiejszego z wybitniejszych uczestników Zjazdu:

Prof. dr Baranowski, z Warszawy; dr Batko Józef, z Suezu; dr Bernadzikowski, poseł, z Brzeska; dr Biegański, z Częstochowy; dr Błoński Franciszek, ze Spiczyniec (gub. kijowska); dr Boryssowicz, dr Borzymowski i dr Bregman, z Warszawy; dr Brudziński, z Paryża; Bujko Ludwik, z Astrahania; ks. dr Barabasz M., z Baltimore; dr Chachamowicz, z Poznania; Chodakowski Gustaw, z Kalisza; prof. Chodounsky, z Pragi; dr Cholewiński, z Rypina (guber. płocka); dr Czarkowski Ludwik, z Wilna; prof. Dickstein, dr Dunin, Eismond i redaktor „Gazety lekarskiej“ dr Gajkiewicz, z Warszawy: dr Gertler Norbert, lekarz z Krakowa; dr Gliński, lekarz z Krakowa; dr Gromadzki, z Warszawy; Grosglik Bolesław, inżynier z Warszawy; dr Guranowski, wydawca „Medycyny“; dr Heryng, z Warszawy; prof. dr Hlava i docent Heveroch, z Pragi; prof. dr Hoyer i dr Jakowski, z Warszawy; pani dr Joteyko Józefa, z Brukseli; dr Karwowski Adam, z Poznania; prof. dr Kosiński, z Warszawy; prof. Maixner, z Pragi; Majewski Erazm, redaktor „Wisły“ i „Światowida“, z Warszawy, prof. Marceli Nencki, z Petersburga; dr Neugebauer, z Warszawy; prof dr Peszina, z Pragi; dr Reichman, z Warszawy; dr Rutkowski Tadeusz, redaktor „Gaz. cukrowniczej“, z Warszawy; dr Sadowski M., redaktor „Medycyny“, z Warszawy; dr Stefanowska M., z Brukseli; poseł Struszkiewicz Władysław, radca minist., z Wiednia; prof. Stoklasa, inżynier Vesely Jarosław i doc. dr Vesely, z Pragi; dr Vesely z Berna; dr Zawadzki Józef, redaktor „Kroniki lekarsk.“, z Warszawy.

Wychowanie fizyczne — to najpewniejsza ochrona zdrowia; jest ono też najsilniejszą bronią przeciw gruźlicy. To też sekcya wychowania fizycznego ma nadzieję, że na obrady jej (w niedzielę o godz. 3 po południu w sali „Sokoła“) pospieszą liczni uczestnicy Zjazdu, tem bardziej, iż po posiedzeniu „Sokół“ zaprodukuje ćwiczenia.

Przyrządy dla ochrony robotników, znajdujące się na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, objaśniać będzie p. inspektor przemysłowy Z. Kremer w niedzielę 22 i w poniedziałek 23 b. m. między godz. 11 a 12 przed południem.

Rozmieszczeniem gości zajmuje się komitet, urzędujący w pierwszych dniach na dworcu kolei, a potem w „Collegium novum“ pod kierunkiem dr Droby.

Wydawnictwo „Dziennika Zjazdu“, zawierającego obok informacyj praktycznych sprawozdania z działalności naukowej Zjazdu, prowadzi doc. dr J. Raczyński przy pomocy sekretarzy wszystkich sekcyj naukowych. Dziennik rozdaje uczestnikom bezpłatnie za okazaniem karty legitymacyjnej biuro informacyjne w „Collegium novum“. Redakcya Dziennika zaś znajduje się w drukarni Uniwersyteckiej (ul. Wolska, wejście od ul. Zgoda).

Wystawa przyrodniczo-lekarska w gmachu byłego gimnazyum Nadworskiego znajduje się pod wytrwałą i wypróbowaną dyrekcyą dr M. Śliwińskiego, któremu już VI Zjazd zawdzięczał świetną wystawę. Energicznie współdziałał z dyrektorem wystawy p. inżynier Karol Rolle.

Zwiedzanie osobliwości miasta odbędzie się pod kierunkiem zawodowych znawców, o co postarał się prof. dr Zarewicz. Pomocą przytem będzie dla uczestników „Przewodnik po Krakowie“, wydany przez prof. Rostafińskiego na Zjazd w r. 1891, a obecnie sprzedawany po zniżonej cenie w biurze informacyjnem. Przybyłym paniom ułatwi pobyt w Krakowie komitet pań miejscowych.

Zapoznanie się z zakładami lekarsko-przyrodniczemi Krakowa ułatwi uczestnikom komitet, działający pod kierunkiem prof. dra Rosnera i „Przewodnik po zakładach“, opracowany przez prof. Rostafińskiego, a rozdawany bezpłatnie w biurze Zjazdu w „Collegium novum“.

Po zjeździe ułatwi uczestnikom zapoznanie się ze zdrojowiskami krajowemi zbiorowa wycieczka, poprowadzona przez dra Surzyckiego, który przed 9 laty z powszechnem uznaniem wycieczkę taką już urządzał.

Zwiedzenie Wieliczki ułatwią uczestnikom starania, podjęte przez prof. Bandrowskiego.

Dla przyjęcia gości urządza wydział gospodarczy raut jutro w salach „Sokoła“, który to raut przygotował z wielkim nakładem czasu i pracy prof. dr Jul. Nowak. Prócz tego rautu odbędzie się w Grand hotelu w poniedziałek raut, wydany przez miasto, czem zajmowało się odrębne grono z ramienia Rady miejskiej.

Wycieczka na Bielany, na której komitet gospodarczy podejmować będzie uczestników Zjazdu podwieczorkiem, odbędzie się w niedzielę 22 b. m. o godz. 1½ po południu. Wycieczkę urządza prof. Domański. W razie niepogody odbędzie się zabranie towarzyskie w parku Jordana.

Biuro informacyjne Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, otwarte w gmachu Collegium novum, załatwia wszelkie czynności, jak wydawanie kart uczestnictwa, odznak, biletów do teatru na posiedzenia ogólne, biletów na wycieczkę na Bielany, do Wieliczki, kart wstępu na rauty, przyjmuje zgłoszenia na fotografię zbiorową. Kierownikiem biura jest docent dr Kryński.

Na IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich zgłosiły w dalszym ciągu delegatów swoich następujące Towarzystwa:

Tow. lekarskie warszawskie członków swoich honorowych prof. dra Ignacego Baranowskiego i prof. dra Henryka Hoyera, poliklinika powszechna lwowska dra Izydora Fajersztajna, wydział lekarski we Lwowie dziekana dr Orusa.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej upoważniono prezydenta miasta do wysłania życzeń Zjazdowi przyrodników i lekarzy w Krakowie. Postanowiła dalej Rada miasta, aby miasto reprezentowali na Zjeździe radca miejski i prof. uniwersytetu dr Rydygier i fizyk miejski dr Pawlikowski. — Ponieważ z powodu politycznych stosunków w Poznaniu ani w Warszawie Zjazd lekarzy i przyrodników odbyć się nie może, uchwaliła Rada miasta Lwowa zaprosić na przyszły Zjazd przyrodników i lekarzy do Lwowa.

„Kraków pod względem lekarsko-przyrodniczym“, oto tytuł książki, opracowanej przez prof. Józefa Rostafińskiego, który w r. 1891 podczas VI Zjazdu wydał „Przewodnika po Krakowie i okolicy“, a przedtem jeszcze, bo w r. 1881 podczas III Zjazdu opracował „Zbiory i zakłady przyrodnicze i lekarskie Krakowa“. Obecnie wydany „Kraków pod względem lekarsko-przyrodniczym“ jest uzupełnieniem poprzednich prac i opisuje gmachy uniwersyteckie ze wszystkiemi zakładami, wszystkie zbiory naukowe i muzea, szpitale, instytucye dobroczynne, urządzenia higieniczne i t. p. Do książeczki dołączony jest plan Krakowa.

Kronika.

Kraków, 20 lipca.

Dyrekcya teatru krakowskiego komunikuje nam: Praca nad reorganizacyą personalu teatru krakowskiego dobiega do końca. Dyrektor Kotarbiński zapełnił już lukę, spowodowaną przez ustąpienie paru wybitnych i kilku drugorzędnych sił aktorskich. Niektóre dzienniki lwowskie głosiły tendencyjnie wieści o rozbiciu personalu sceny krakowskiej – tymczasem rzeczywistość inaczej się przedstawia. Przedewszystkiem zostają na scenie krakowskiej: ulubienica publiczności, pani Wanda Siemaszkowa, oraz p. Kamiński, którego nie skusiły świeże tryumfy lwowskie do opuszczenia sceny macierzystej.

W personalu żeńskim zostają panie: Wojnowska, Morska-Popławska, Senowska, Wójcicka, Sulima, Jutkiewiczówna, Walewska, Jeremi, Czechowska J., Kwiatowska. Pani Przybyłko-Potocka, bawiąca obecnie w Paryżu, wraca na scenę naszą w końcu bieżącego roku.

W personalu męskim zostają z dawnych pp.: Sobiesław, Mielewski, Popławski, Przybyłowicz, Stępowski, Dorowski, Wójcicki, Jednowski, Zawierski, Senowski, Segeny, Strycharski, oraz parę sił pomocniczych. Wraca napowrót po rocznej przerwie p. Knake-Zawadzki, sympatyczny tragik-bohater.

Ze Lwowa zaangażowani zostali: panna Władysława Ordonówna i p. Józef Sosnowski którzy z wielkiem powodzeniem grali niedawno dwie główne role w efektownej sztuce Wilsona Barretha „Lygia“, osnutej na tle męczeństwa chrześcijan. — P. Sosnowski, dzięki staraniom dzielnego okulisty, dra Macheka, prymaryusza w szpitalu powszechnym we Lwowie, odzyskuje coraz lepiej wzrok w zranionem oku i bez żadnego szwanku powróci na scenę.

Z teatrów prowincyonalnych zaangażowani zostali panna Marya Sznage i p. Wacław Szymborski (junior), bardzo dobry komik, p. Józef Pawłowski, młody i zdolny amant liryczny, wreszcie p. Znanowski, wytrawny sufler.

Z młodzieży, rozpoczynającej zawód sceniczny: p. Czesław Krzyżanowski, znany z pomyślnych debiutów w roli Zbigniewa w „Mazepie“, panny Gawlikowska i Miryam ze szkoły p. Zawadzkiego, oraz panna [illegible] szkoły dramatycznej warszawskiej, obdarzona ślicznemi warunkami i talentem, który budzi wielkie nadzieje, wyróżniona jednomyślnie przez krytykę warszawską po ostatnim dorocznym popisie szkoły.

Obowiązki reżysera głównego pełnić będzie od d. 15 sierpnia p. Kazimierz Kamiński — naczelne kierownictwo artystyczno-repertuarowe prowadzić będzie, jak dawniej, dyr. Kotarbiński ważne obowiązki sekretarza dyrekcyi wytrawny i sumienny fachowiec, p. Hipolit Wójcicki. Wkrótce ukończone zostaną rokowania, prowadzone z paru jeszcze osobami, a lista personalu dramatycznego naszej sceny zostanie ostatecznie uformowaną.

Aleksander Michałowski, znakomity nasz pianista, przybył do Krakowa w przejeździe do wód, gdzie wystąpi z szeregiem koncertów, złożonych z samych utworów Chopina. Pierwszy z tych zajmujących wieczorów Chopinowskich odbędzie się w Żegestowie dnia 22 lipca, drugi w Krynicy d. 23 b. m., następne w Iwoniczu 24, w Rabce 26, wreszcie w Zakopanem 28 b. m.

Delegatami docentów do wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego wybrani zostali na rok szkolny 1900—1901 docenci: Aleksander Bossowski i Leon Kryński.

Dr Stanisław Madeyski złożył na ręce marszałka krajowego mandat do Sejmu krajowego z kuryi większej własności ziemi krakowskiej. Dr Madeyski wystosował także list do marszałka powiatu krakowskiego dra Paszkowskiego, zawiadamiając go o złożeniu mandatu.

Biust Mickiewicza, kolosalnych wymiarów, wykończył w tych dniach artysta-rzeźbiarz, p. Tadeusz Błotnicki. Biust ten, wysłany obecnie dla odlania w bronzie do Wiednia, przeznaczony jest dla Tarnowa, który stawia wieszczowi pomnik. Tarnów nie mógł zrobić lepszego wyboru pomiędzy naszymi rzeźbiarzami, jak powierzając p. Błotnickiemu wykonanie tego pomnika, zarówno bowiem jego całość jak i biust, stanowiący oczywiście część najważniejszą, przynoszą autorowi prawdziwy zaszczyt. Bardzo ładnie modelowana głowa wieszcza imponuje szczególniej wyrazem niezmiernie uduchowionym, co nadaje jej wysoce artystyczną wartość.

Samobójstwo. Wystrzałem z krucicy w usta odebrał sobie dzisiaj życie 19-letni Roman Kurtas, syn emerytowanego urzędnika podatkowego, zamieszkały przy ulicy Siennej, pod l. 12. Zawezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego, stwierdziło śmierć. Powód samobójstwa nieznany.

Z uniwersytetu. Pp. Jan Brzeski, rodem z Łącka, Witold Bilwin z Podola, Stanisław Gólski z Krakowa, Tądeusz Kasprzycki z Veresti w Rumunii, Fryderyk Polaschek z Dukli i Roman Ludwik Puzon z Jarosławia otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Miła pani majstrowa. Zawziętością niezwykłą odznacza się właścicielka piekarni, Reizla Erler, zamieszkała przy ulicy Krakowskiej pod l. 12. Oto gdy młody piekarczyk Tobiasz Schindelheim sięgnął dla siebie po 2-centową bułkę, Erlowa rzuciła na niego nóż, który chłopcu zranił rękę i zadał na 2 cm. głęboką ranę tuż nad brwią. Zbroczonego krwią chłopca opatrzyło pogotowie, a Erlowa będzie miała do czynienia z policyą i inspektorem przemysłowym.

Tajemnicze uprowadzenie. Wczoraj późnym wieczorem przybyła do Krakowa p. Gallesowa z Tarnowa w poszukiwaniu swej 17-letniej córki Olgi, uprowadzonej bez wiedzy i zezwolenia rodziców przez nieznaną agentkę. Energiczne śledztwo w toku.

Od podejrzanej osoby odebrały władze bezpieczeństwa publicznego 4 materace włosieniowe, pochodzące prawdopodobnie z kradzieży. Ze składów policyjnych, gdzie mieszczą się podobnego rodzaju przedmioty, właściciel może sobie po udowodnieniu swych praw materace odebrać.

Znalezione przedmioty. W biurach dyrekcyi policyi są do odebrania dwa czarne żakiety, jeden z nich zimowy z barankowym okładem, drugi letni z literami M. W. Żakiety te odebrano od nałogowej złodziejki, która dopieroco opuściła więzienie. Pochodzą one prawdopodobnie z kradzieży.

Potłuczenie. Zajęty w Grand-hotelu robotnik, Józef Klimowski, spadł z drabiny i doznał silnego potłuczenia lewego biodra. Członkowie pogotowia ratunkowego opatrzyli na miejscu potłuczonego.

Z kroniki policyjnej. Policya krakowska przytrzymała zbiega popisowego z Witkowic i osadziła go w aresztach policyjnych.

O otwarciu wystawy prac uczniów krakowskiej Akademii sztuk pięknych dowiadujemy się z komunikatu, umieszczonego w jednym z dzienników miejscowych, który także podaje listę nagrodzonych medalami uczniów. — Ponieważ dyrekcya Akademii nie uważała za stosowne przesłać nam podobnego komunikatu, przeto uważamy się za zwolnionych od zajmowania naszych czytelników temi sprawami.

„Muszę podpalić jeszcze kilkanaście domów, szczególnie dom p. Fiebera"; podpisano: Energista. Taką kartkę znaleziono wczoraj w Prądniku Czerwonym. Kartkę wziął żandarm.

Pożar w Liszkach, o którym nam wczoraj telegrafowano, zniszczył 11 stodół i 22 domów mieszkalnych. Większa część domów nieasekurowanych.

Z Biały piszą nam, że zmarła tam po długiej i ciężkiej słabości dnia 18 b. m. Amalia z Zajączkowskich Nowicka, żona nadpoborcy podatkowego, kobieta ze wszech miar zacna. — Pogrzeb odbywa się dzisiaj.

Dr Lutosławski w Zakopanem wygłosił odczyt „O filozofii narodowej". Na pytanie, czy naród polski posiada warunki do stworzenia odrębnej, samoistnej filozofii narodowej, odpowiedział prelegent, że przy naszych wybitnych zdolnościach umysłowych możemy zdobyć się na samoistny system filozofii. W dyskusyi, która pod przewodnictwem dra Chmielowskiego odbyła się po odczycie, wzięli udział: p. Lilienfeld, dr Balicki i Tadeusz Miciński, który rozwijał poglądy „młodej Polski". Nawiązując do kwestyj, które były przedmiotem prelekcyi i dyskusyi, ma p. Artur Górski zamiar wygłosić wkrótce w Zakopanem odczyt o tym przedmiocie.

Z ruchu wyborczego. Z Bochni piszą nam: Z powodu wyboru w dniu 4 września posła do Sejmu z miast Bochnia-Wadowice zawiązał się wczoraj u nas komitet przedwyborczy. Na zaproszenie burmistrza dra Maissa zeszła się w sali Rady miejskiej pełna Rada i poważna liczba obywateli. Zebrani uchwalili zawiązać komitet przedwyborczy w liczbie 65 osób, do których wchodzi pełna Rada w liczbie 36 osób i reszta obywateli [illegible]. Przewodniczącym wybrano radcę sąd. p. Brandta, zastępcą ks. kan. Lipińskiego, sekretarzem adw. dra [illegible]. Celem wyboru komisyi wykonawczej i celem porozumienia się z komitetem wadowickim, który się zawiązał jeszcze w dniu 15 lipca, uchwalono zwołać pełny komitet na dzień 25 lipca, we środę o godz. 5 popołudniu.

Z ruchu przedwyborczego. Dnia 15 lipca zawiązał się w Wadowicach komitet miejscowy dla wyboru posła z miast Bochnia-Wadowice, złożony z 40 członków.

Wadowice, 18 lipca. Tutejszy oprawca gminny w czasie łapania psów urządza wprost wstrętne widowiska z temi biednemi zwierzętami. Trzeba wiedzieć, że oprawca w Wadowicach nie posiada wózka ani worka na złapane psy, a gdy złapie psa, to wlecze go do budy t. zw. „wiecznej", która stoi na końcu miasta. — Jak się zdaje, w Wadowicach nie obowiązuje nikogo ustawa o ochronie zwierząt, a tem mniej magistrat i policyę miejską. Może ta reklamacya odniesie jaki skutek?

Festyn ludowy w Starym Sączu urządził dnia 15 b. m. wydział „Sokoła" na budowę własnego gmachu. Zabawa udała się świetnie i przyniosła bardzo znaczny dochód czysty w kwocie 560 koron. Jest nadzieja, że nowo wybrana Rada gminna w Starym Sączu udzieli „Sokołowi" gruntu pod budowę gmachu i przy pomocy życzliwych „Sokołowi" obywateli już w przyszłym roku „Sokół" starosądecki będzie mógł przystąpić do budowy własnego gniazda.

W sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej we Lwowie pisze lwowski korespondent „Przeglądu Katolickiego", organu duchowieństwa w Królestwie Polskiem:

„Następcą ks. arcybiskupa Morawskiego mógłby zostać obecny książę biskup krakowski. Oświadczył on jednak podobno wyraźnie, że rozpocząwszy odnowienie katedry na Wawelu, nie ruszy się z Krakowa. Przytem znany rozdźwięk, w jakim się znajduje ów dostojnik Kościoła w stosunku do ruskiego kleru i narodu, utrudniłby mu niewątpliwie rządy biskupie we Lwowie, jakkolwiek z drugiej strony znana energia i sprężystość tego księcia Kościoła właśnie we Lwowie mogłaby niejedną korzyść przynieść. Z radością natomiast, zarówno przez Rusinów jak i przez łaciników, powitany byłby ks. Likowski, biskup-sufragan poznański, znakomity historyk Kościoła, wielkiego serca kapłan i obywatel. Byłoby to zerwaniem z wszelkiemi tradycyami austryackiej biurokracyi kościelnej i świeckiej, gdyby na stolicę biskupią powołano obcego poddanego, ale mąż szerokiego pokroju i umysłu, świadom żywego ruchu religijnego na Zachodzie, przyniósłby zapewne w ciasną i stęchłą atmosferę tutejszych kościelnych stosunków — prąd świeży, ożywczy i zbawienny".

Krytyka ostra, ale zupełnie sprawiedliwa.

Przyozdobienie nowego teatru lwowskiego. „Kuryer Lwowski" opisuje szereg ozdób, jakie wkrótce staną na szczycie fasady nowego teatru we Lwowie. Mianowicie staną 3 figury, bite w blasze miedzianej, wykonane w fabryce w Wiedniu. Figury (grupy) te są utworem artysty - rzeźbiarza, Piotra Wójtowicza, a oddane mu były do wykonania przez komitet budowy nowego teatru we Lwowie. Na środku fasady nad tympanonem będzie stać figura „Sławy". Jest to figura poważna, w postaci stojącej, trzymająca oburącz palmę w łuk zgiętą i osłoniona lekką draperyą, której końce spadają na postument. Na obu rogach staną 2 grupy. Po lewej stronie stanie grupa, przedstawiająca „Poezyę dramatyczną", po prawej zaś „Muzykę". Obydwie grupy składają się z jednej większej figury i dwu dzieciaków, t. zw. „Putti". Przy grupie „Poezyi dramatycznej" uczy duża figura, t. j. geniusz, jednego „putti" deklamować, drugi zaś trzyma w ręce prawej dzieła Słowackiego, uwieńczone laurem, — w lewej zaś ręce trzyma pochodnię, wyobrażającą Postęp (oświatę). Grupę „Muzyki" stanowi geniusz, przedstawiony w chwili, gdy już odegrał na lirze symfonię; jeden „putti" podaje mu gałązkę laurową za odegrany utwór, a drugi wkłada nuty do teki. Wszystkie te figury (grupy) są uskrzydlone i będą wysokie od stóp do końca skrzydeł prawie po sześć metrów. Oprócz tego wykonał artysta Wójtowicz także do wnętrza teatru parę fgur, a mianowicie grupę środkową nad sceną. Jest to geniusz sztuki, trzymający w lewej ręce lirę, a prawą spuszcza gałązkę laurową grającym artystom. Dziecko (putti), które przedstawia młodość, trzyma się prawej ręki geniusza, a lewą swą rączką podtrzymuje herb m. Lwowa. Ponadto wykonał p. Wójtowicz cztery figury znajdujące się w foyer, a przedstawiające: Pychę, Entuzyazm, Miłość i Zazdrość. Do klatki schodowej wreszcie zrobił 2 figury, przedstawiające dramat i komedyę.

Stowarzyszenie budowy ludowych domów zdrowia dla chorych dotkniętych gruźlicą. „Przegląd Zakopański" donosi: W niedzielę d. 15 b. m. w biurze komisyi klimatycznej w Zakopanem odbyło się posiedzenie tymczasowego komitetu wyżej wymienionego Stowarzyszenia. Na posiedzeniu tem rozpatrywano projekt statutu, podpisano podanie do namiestnictwa o zatwierdzenie statutu i omawiano dotyczące Stowarzyszenia wnioski, które wchodząc w zakres walki z gruźlicą, poruszone zostaną na odbywającym się obecnie w Krakowie zjeździe lekarzy polskich.

W celu zaznajomienia czytelników z charakterem Stowarzyszenia, czyniącego zadość jednej z najważniejszych potrzeb społecznych, przytaczamy kilka punktów, wyjętych ze statutu. Stowarzyszenie ma na celu budowę i utrzymywanie domów zdrowia dla osób ubogich, dotkniętych gruźlicą. Do tego celu dąży przez: pobieranie wkładek i datków od swoich członków, jako też zapisów i darów osób trzecich, pobieranie opłat od osób leczonych w domach zdrowia, korzystanie z dochodów z przedstawień, koncertów itp., na cele Stowarzyszenia urządzonych, urządzanie publicznych wykładów, odczytów, wydawnictw celem zaznajamiania ogółu z potrzebą usilnego zwalczania gruźlicy przez umiejętne leczenie i nawiązanie stosunków z instytucyami i towarzystwami o pokrewnych celach.

Członkami Stowarzyszenia mogą być osoby fizyczne, instytucye, stowarzyszenia, kasy chorych, rady powiatowe, gminne itd. Członkowie dzielą się na honorowych, założycieli zwyczajnych i wspierających. Członkowie założyciele płacą 1000 koron jednorazowo, albo po 200 koron półrocznie; zwyczajni po 20, wspierający po 10 koron rocznie. Władze Stowarzyszenia stanowi ogólne zgromadzenie, pełny wydział wybierany przez zgromadzenie i dyrekcye mianowane przez wydział z grona członków. Na siedzibę Stowarzyszenia statut wyznacza Lwów.

Jest już wypracowany przez p. Wszeteczkę, inżyniera z Nowego Targu, plan i kosztorys takiego domu zdrowia, obliczonego na stu chorych. Koszt budowy i urządzenia wynosiłby stokilkadziesiąt tysięcy koron. Inicyator Stowarzyszenia, p. dr. T. Janiszewski, lekarz naszej Stacyi klimatycznej, przygotował już o tyle grunt dla ważnego tego przedsięwzięcia, że można uważać prawie za zapewnione przystąpienie do Stowarzyszenia ze znacznym udziałem wielu kas chorych, a nawet towarzystw ubezpieczeń. Zainteresował się również tą sprawą JE. p. marszałek krajowy, komitet bowiem otrzymał pismo, żądające przesłania Wydziałowi kraj. bliższych informacyj o powstającem Stowarzyszeniu.

Do Zakopanego od dnia 13 do 15 lipca przybyło 319 osób.

Do Krynicy od 8 do 12 lipca przybyło rodzin 45, osób 100.

Kanikularne uśmiercanie zdrowych zupełnie ludzi przez niepowołanych korespondentów sprawia często bardzo przykrość i dziennikom, drukującym fałszywe wiadomości, a jeszcze więcej owym za pomocą pióra i atramentu przeniesionym do wieczności obywatelom naszej planety. I tak w numerze z dnia 12 b. m. naszego pisma umieściliśmy notatkę o śmierci p. Stanisława Bochyńskiego w Nowym Targu. Tymczasem p. Bochyński donosi nam, że cieszy się najlepszem zdrowiem i przebywa w Maniowach pod Czorsztynem, a nie na drugim świecie.

Również urząd podatkowy w Łące donosi, że wiadomość, podana przez jeden z lwowskich dzienników, jakoby poborca podatkowy, p. Antoni Hilewicz, popełnił samobójstwo przez powieszenie się, jest nieprawdziwą. P. Hilewicz żyje i cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Na pociechę obu panom niechaj służy przysłowie, że tacy przedwcześnie za nieboszczyków uznani ludzie żyją — właśnie bardzo długo.

Omnibus elektryczny. We środę po południu urządziło w Wiedniu tamtejsze Towarzystwo omnibusów po raz pierwszy próbną jazdę z elektrycznym omnibusem. Znajduje się w nim 14 miejsc siedzących i 4 stojące, a poruszają go dwa elektromotory o sile pięciu koni. Może przebiedz w godzinie 20 kilometrów, ale szybkość jego w ruchu śródmiejskim oznaczono na 10 km w godzinie. Cena takiego omnibusu wynosi 7000 złr. Dyrektor Percival stwierdził, że ulice Wiednia, posiadające liczne wzniesienia, wymagają wozu o specyalnej konstrukcyi.

Tramwaje elektryczne nie są jeszcze tak udoskonalone, ażeby przedstawiały zupełne bezpieczeństwo dla pasażerów, a dowodem często wypadki, których znaczną część przypisać należy wadliwemu funkcyonowaniu przyrządów. I tak w Wiedniu zdarzył się następujący wypadek. Pociąg, złożony z dwóch wozów elektrycznych, dążąc z Brigittenau, zatrzymał się na przystanku przy Blindegasse. Za tym pociągiem nadjechał inny wóz elektryczny, którego konduktor, ujrzawszy przed sobą pociąg, natychmiast wziął się do hamowania. Tymczasem hamulec, który dotąd zupełnie dobrze i dokładnie funkcyonował, nagle w najkrytyczniejszym momencie odmówił usługi. Ponieważ teren w tem miejscu był pochyły, wóz z wielką szybkością uderzył na pociąg i zgniótł tylną ścianę jego drugiego wozu. W chwili zderzenia zdołał konduktor przerwać prąd elektryczny i w ten sposób zapobiedz większej katastrofie. Mimo to siedm osób poniosło ciężkie, pięć zaś lekkie rany.

Podwójne samobójstwo z miłości. We wsi Biegowaczu, 7 mil oddalonej od miasta Bihacza w Bośni, zastrzelił się kierownik posterunku żandarmeryi, Jan Pawlik, z powodu że rodzice narzeczonej odmówili mu zezwolenia na zawarcie ślubu. Narzeczona, dowiedziawszy się o jego śmierci, z żalu i rozpaczy skoczyła do wody w Serajewie i utopiła się.

Świętokradztwo żydowskie. Z Fass koło Palestyny przybył do Galicyi 18-letni izraelita, Feiwel Sultan, i ograbiał bożnice. Wczoraj przyszedł Sultan, zdaje się, również w celach kradzieży, do bóżnicy przy ulicy Kupa, lecz go tam przytrzymano i oddano w ręce policyi.

Morderca Nordlund, który przed kilku tygodniami, jak to w swoim czasie donieśliśmy, na jednym ze statków, kursujących po jeziorze Melarskim, sprawił prawdziwą rzeź pomiędzy podróżnymi, strzelając do nich z rewolweru i raniąc ich sztyletem, został skazany na karę śmierci i oczekuje w więzieniu wykonania wyroku. Z Vesteraas (w Szwecyi) donosi telegram, że Nordlund rzucił się na dozorców więziennych i żelaznym hakiem zadał dwom z nich rany na głowie. Trzeci dozorca dał dwa strzały rewolwerowe do Nordlunda, który padł na ziemię. Nie wiadomo, czy rany Nordlunda grożą jego życiu.

Rozszarpany przez wieprza. W miejscowości Detta, komitacie temeszwarskim na Węgrzech, wydarzył się w tych dniach przerażający wypadek. Pastuch nierogacizny, Antoni Engelmann, nosił co dnia paszę dla wieprzów, które na widok strawy rozpoczynały zwykle między sobą walkę o pierwszeństwo. Batog Engelmanna sprowadzał naturalnie zgodę. Przed kilku dniami powtórzyła się ta sama historya i bat pastucha zaczął pracować, co się nazywa. Tym razem jednak rozjuszonych zwierząt nie można było tak prędko przyprowadzić do porządku, to też razy sypały się częściej i silniej, niż zwykle. Jeden z wieprzów, otrzymawszy bolesny raz, rzucił się na pastucha i zaczął go kąsać. Inne wieprze widząc to, rzuciły się także na niego i zaczęły go szarpać. Nim na krzyki nieszczęśliwego nadbiegli inni pasterze, już było zapóźno. Chłopiec wprawdzie jeszcze żył, ale tak był poraniony, że w przeciągu dwóch godzin zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Dżuma. Ze Stambułu donoszą: Bakteryologiczne badania, przeprowadzone u osób, które wśród podejrzanych objawów zachorowały w Bajrucie (w Syryi), podały jako przyczynę choroby dżumę.

Chińczycy w Berlinie stali się niewidzialnymi. Oni, którzy dniami całemi spacerowali „pod Lipami", na ulicy Fryderyka i Lipskiej, oglądając jak najdokładniej wystawy sklepowe, siedzą teraz w domu, jak gdyby obawiali się zemsty tłumu za rzeź w Pekinie. Niektórzy Chińczycy, przebywający w Berlinie od całego szeregu lat, odczuwają dotkliwie ten mimowolny areszt domowy. Sekretarz legacyjny Kingintai, który od lat 20 przebywa w Berlinie i zupełnie się tam zaaklimatyzował, musi teraz długie dnie przepędzać pośród ścian swojego mieszkania. Kingintai przed laty dziesięciu został przejechany tak nieszczęśliwie przez wóz tramwaju, że musiano mu nogę amputować. Odciętą nogę posłał do Chin i kazał tam złożyć w grobie, w którym spocznie kiedyś reszta jego ciała.

Linie telegraficzne całego świata. Ogólna długość linij telegraficznych kuli ziemskiej wynosi około 1½ milionów kilometrów, a długość wszystkich przewodów razem dochodzi do 5⅔ milionów kilometrów. Lin podmorskich jest dotąd 270.000 km., których koszt wynosił 250 milionów dolarów. Z powyższej długości lin podmorskich należy 240.000 km. do 35 rozmaitych towarzystw, a tworzy 320 linij połączonych między sobą. Reszta, t. j. 30.000 km., są to połączenia krótkie, n. p. między stałym lądem a latarniami morskiemi. Europa ma z Ameryką 13 połączeń podmorskich; morze Śródziemne i Caraibskie jest wieloma linami opatrzone. We wszystkich morzach leżą sieci lin telegraficznych, tylko Ocean Spokojny ma bardzo niedostateczne połączenie, albowiem tylko Australia połączona jest podmorskim telegrafem z Nową Zelandyą. Rozumie się, że techniczne udoskonalenie lin podmorskich doszło doszło do szczytu, a równomiernie z niem zniża się ich cena.

Konkurs. W celu obsadzenia posady sekretarza uniwersytetu we Lwowie, z którą połączone są pobory IX klasy urzędników, rozpisuje się konkurs z terminem do 15 września 1900 roku.

(„Gazeta Lwowska" Nr 164.)

Z kalendarza. W piątek 20 lipca: Czesława wyznawcy i Kassyana; w sobotę 21 lipca: Daniela pr.; w sobotę 21 lipca: Maryi Magdaleny.

Wschód słońca 18 lipca o godzinie 3 min. 58; zachód o godz. 7 min. 36. Długość dnia godz. 15 m. 38.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 19-go lipca pogoda. Termometr od 14·6 doszedł do 25·5 C. Barometr jeszcze się podnosi.

Dnia 20 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 748·3 mm., termometru 18·2 C. Wiatr wschodni.

Dział ekonomiczny.

Dostawy. Magazyn żywności dla wojska w Józefowie rozpisuje dostawę siana, słomy, drzewa i węgla z terminem do wnoszenia ofert w pierwszych dniach sierpnia b. r.

Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje większe dostawy towarów z blachy, żelaza, mosiądzu, alpaki, skóry i konopi. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 14 sierpnia b. r.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa w Krakowie.

Zakupno bydła. Komitet Tow. gosp. galic. we Lwowie ogłasza, że wysyłając jak corocznie komisyę dla zakupienia bydła rozpłodowego dla obór zarodowych do Szwajcaryi i W. ks. Badeńskiego, podejmuje się zakupna i dla osób prywatnych — i przyjmuje zamówienia do 10 sierpnia b. r. z zadatkiem 600 koron na każdą zamówioną sztukę.

Ostatnie wiadomości.

— Jak wiadomo, w następstwie procesu Leitgebera, policyą w Lipsku zarządziła śledztwo celem stwierdzenia, czy i jakie towarzystwa polskie zbierają i wysyłają składki na „skarb narodowy". Dzienniki polskie podały to do publicznej wiadomości. Otóż nadprokurator Rzeszy niemieckiej Olshausen przesłał prasie komunikat, w którym oświadcza, że nadprokuratorya Rzeszy nie zarządziła śledztwa przeciw polskim towarzystwom w Niemczech, ani szczególnie w Lipsku. Komunikat ten ma charakter zaprzeczenia. Należy jednakże zwrócić uwagę, że pisma polskie nie twierdziły tego o nadprokuratoryi, lecz doniosły o czynnościach policyi, która istotnie przeprowadziła śledztwo i żądała nawet od dwóch towarzystw polskich w Lipsku ksiąg kasowych i protokolarnej. Tym faktom ani ze strony prokuratoryi, ani z żadnej innej strony nie zaprzeczono.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 20 lipca. Dziś, jak wiadomo, upływa termin złożenia części ceny kupna za Schodnicę przez kapitalistów belgijsko-francuskich. — Do tej chwili nie złożyli oni jednakże umówionej ceny 2 milionów złr., toczą się jednak rokowania o przydłużenie terminu, które dopiero za dni kilka się ukończą.

Wycieczka 74 słuchaczy Politechniki do Paryża wyjeżdża już 28 lipca.

Łużany, 20 lipca. Przystanek Litkówka przy linii Zaleszczyki-Łużany pali się od dziś rana. Cały budynek stacyjny zniszczony.

Chodorów, 20 lipca. Właściciel Chodorowa, rotmistrz dragonów de Veaux, miał wynaleść lekkie pontony dla transportu wojsk przez wodę. Próba ich odbędzie się podczas manewrów pod Jasłem na rzekach: Wisłoku i Jasiółce.

Praga, 20 lipca. „Narodni Listy", pisząc o sytuacyi w Austryi, twierdzą, że rząd nosi się z zamiarem sanacyi stosunków parlamentarnych przez modyfikacyę projektu ustaw językowych, za co Czesi w inny sposób (!) zostaną odszkodowani. Równocześnie rząd będzie dążył do rekonstytucyi dawnej większości i będzie się starał wzmocnić ją przez wciągnięcie do jej składu innych umiarkowanych żywiołów.

Petersburg, 20 lipca. „Agencya Rosyjska" donosi, iż szach perski przyjął wczoraj deputacyę miasta, która ofiarowała mu chleb i sól na cennym półmisku, a następnie udał się do petropawłowskiej cerkwi, gdzie złożył wieniec na grobie cara Aleksandra III. Po południu szach złożył wizytę carowej-matce w Peterhofie, dokąd udał się w towarzystwie rosyjskiego następcy tronu.

Prezydent Loubet w Cherbourgu.

Cherbourg, 20-go lipca. Prezydent republiki Loubet był wczoraj na rewii morskiej i zwiedził tutejszy arsenał, jakoteż gmachy publiczne. Wszędzie witano go z zapałem.

Cherbourg, 20 lipca. Prezydent Loubet, odpowiadając na powitalną mowę admirała Gervais podczas przeglądu okrętów wojennych, powiedział, że ceni wysoko marynarkę wojenną, której poświęcenie, dzielność i karność dają Francyi prawo patrzeć w przyszłość z pełną ufnością.

„Wiemy dobrze — mówił dalej prezydent, — że nie ustanie ona w pracy i usiłowaniach, mających na celu zapewnienie republice francuskiej poszanowania jej praw".

Po rewii floty Loubet wystosował pisma do ministra marynarki i do admirała Gervais, winszując im dzielnej postawy marynarki wojennej.

Wieczorem odbył się bankiet, podczas którego prezydent republiki miał przemowę, w której jeszcze raz wspomniał z wielkiem uznaniem o znakomitej postawie francuskich wojsk lądowych i morskich.

Wojna w Chinach.

Londyn, 29 lipca. „Daily Telegraph" otrzymuje z Petersburga doniesienie, że rząd rosyjski otrzymał wiadomość o wymordowaniu Europejczyków w dniu 6 lipca i że odnośna depesza została carowi Mikołajowi natychmiast zakomunikowana.

Londyn, 20 lipca. Pewien kupiec chiński, który przybył do Szangai wprost z Pekinu, opowiada, że był świadkiem rzeźi, jakiej dokonano tam na Europejczykach. Wyciągano na ulicę — opowiada on — na pół żywych Europejczyków z gmachu poselstwa angielskiego, pastwiono się nad nimi, a szczególniej nad kobietami i dziećmi, które żołnierze chińscy obnosili na swych dzidach.

W okolicach Pekinu znajduje się 300.000 żołnierzy uzbrojonych w broń najnowszej konstrukcyi i posiadających liczną artyleryę.

Walka, jaka toczy się teraz w Chinach, ma za hasło zupełne wytępienie ludzi rasy białej, za których głowy wyznaczono ze strony powstańców nagrodę.

Berlin, 20 lipca. „Berliner N. Nachrichten" otrzymują z kół fachowych wiadomość, że obecna wojna w Chinach nie ma charakteru lokalnego, lecz że jest wojną w wielkim stylu.

Kolonia, 20 lipca. „Kölnische Ztg" stwierdza na podstawie doniesień z Londynu, że Li-hungczang odgrywa bardzo podejrzaną rolę wobec teraźniejszych wypadków w Chinach. Udając się do Pekinu, ma on prawdopodobnie zamiar porozumienia się z ks. Tuanem.

Konstantynopol, 20 lipca. Ponieważ znaczna część prasy tureckiej, biorąc asumpt z wypadków w Chinach, zajęła bardzo nieprzyjazne stanowisko wobec Europejczyków, przeto poseł niemiecki założył przeciw temu protest u Porty. Koła miarodajne tureckie zapewniają jednak, że sułtan Abdul-Hamid i rząd turecki dalekiemi są od życzenia barbarzyńcom zwycięstwa nad przedstawicielami cywilizacyi. Jako gwarancyę tego rodzaju zapatrywań służyć mogą postępy, poczynione przez Turcyę w ostatniem dziesięcioleciu, i jej dążenie do przyswojenia sobie kultury europejskiej.

Odpowiedzialny redaktor: **Wojciech Dąbrowski.**
Wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 20 lipca 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	35
„ „ srebrna	97	15
4% renta austryacka złota	115	55
4% „ „ koronowa	97	40
4% „ węgierska złota	115	45
4% „ „ koronowa	90	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	1720	—
„ kredytowe	668	
Londyn	242	52½
Marki	118	55
20-to Markówki	23	71
20-to Frankówki	19	32
Włoskie banknoty	90	45
Dukaty	11	37
Losy węgierskie premiowe	158	50
Losy tureckie	105	00
Akcye Anglobanku	277	—
„ Unionbanku	557	—
„ Bankverein	492	—
„ Laenderbanku	416	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	534	
„ „ Południowej	111	—
„ „ Elbethal	466	—
„ „ Nordbahn	6150	—
„ „ Staatsbahn	659	50
„ „ Alpine	451	—
„ Tureckie Tabaczne	283	—
Ruble	255	½

Berlin, 20 lipca 1900.

Banknoty austryackie	84	45
Krótki Wiedeń	84	25
Banknoty rosyjskie	216	
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	96	80
Renta włoska	92	90
Akcye austryackie kredytowe	207	75
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 18 lipca 1900.

Spirytus gotowy	44	40
Cena nafty	11	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	72
Żyto (maj, czerwiec)	7	02
Owies (maj, czerwiec)	6	—
Kukurudza	5	51

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 20 lipca 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	255 —	256 50
Marki niemieckie	118 30	118 90
Franki papierowe	96 20	96 90
Dwudziestofrankówki w złocie	19 25	19 35
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 25	110 25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98 25	99 25
4% „ „ „ „ „	90 75	91 75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	100 —
4% „ „ „ „ „	92 75	93 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	91 25	92 75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91 50	92 75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90 —	91
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96 —	97 —
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	— —	—
4% „ „ „ „ 1893	90 50	92 —
4% „ miasta Lwowa	89 —	91 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 25	101 25
4½% „ „ „ „	99 50	100 50
4% „ kolejowe	91 75	92 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	70 —	73 —
„ „ Stanisławowa	128 —	— —

L. 1328. 1501 3 3

KONKURS.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę **lustratora** majątków gminnych i czynności zarządów drogowych przy Wydziale powiatowym w Żywcu, z płacą roczną w kwocie 1200 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 koron.

Posada ta nadaną zostanie prowizorycznie.

Kompetenci winni wykazać odpowiednie uzdolnienie i dotychczasowe zajęcie.

Podania należy wnosić do Wydziału powiatowego w Żywcu najpóźniej **do 1 września 1900 r.**

Z Wydziału powiatowego w Żywcu,
dnia 14 lipca 1900 r.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski